

Refleksyjny Europeizm

28 kwietnia 2009

Długo się zastanawiałem jak powiniennem zatytułować niniejszy wpis. Ciągłe po głowie mi chodził tytuł w stylu „Krytyczny Europeizm”, jednak uznałem, iż zamieszczenie w jednym stwierdzeniu słowa krytyczny z wyrazem „Euro-cośtam” może być bardzo niebezpieczne, i uznane niemalże za akt działań skrajnej antyeuropejskiej ultra-katolickiej prawicy. Jak widać silna indoktrynacja medialna polskiego społeczeństwa jak i ostra nagonka na ludzi, którzy po prostu UE w jakiś sposób próbują krytykować, poczyniła także szkody na umyśle moim. Wobec czego w imię poprawności, a raczej nadpoprawności, zmieniłem tytuł. Nie pisałbym teraz o tych procesach, gdyby nie fakt, że właśnie już na początku naszych rozważań, natrafiamy na ciężki orzech do zgryzienia, dochodząc do wniosku, że w chwili obecnej, nie mamy praktycznie żadnej mocy aby wpłynąć na działania, tego Tworu. Ale po kolei.

Najpierw pragnę nadmienić, iż skrajności są złe, i zawsze trzeba dokonać dokładniejszej analizy, bo nie ma rzeczy „czarnych i białych”, jedynie można rozmawiać o różnych odcieniach szarości, i ich roli dla nas. Wobec czego, myśląc całkiem racjonalnie, należy oprzeć swe oceny, na zwykłej analizie Zysków i Strat. Oczywiście należy uwzględnić dobra materialne (np. finanse) jak i niematerialne (np. prestiż). Dlatego też, jestem zdania, iż Polskie członkostwo to sprawa pozytywna, jednak diabeł jak zwykle tkwi w szczegółach.

Jednym z przykładów, pozytywnego oddziaływania członkostwa na życie Polaków, są orzeczenia ETS, które zmuszają nasze władze, do działania dla obywateli, a nie przeciw nim – np. sprawa akcyzy od pojazdów używanych.

Moim zdaniem, obecny kierunek obrany przez polityczne elity bardzo odbiega od potrzeb obywateli. Efektem tego jest duży dystans, którego potwierdzeniem wydaje się być fiasko

konstytucji europejskiej a także niepewność w sprawie Traktatu Lizbońskiego. I stawianie sprawy w sposób: Irlandczycy muszą traktat przyjąć, jest typowym przejawem błędu myślowego, który doprowadził do obecnego kryzysu politycznego. Także braki demokratyczne w funkcjonowaniu wspólnoty, działają na jej niekorzyść i są ewidentnym potwierdzeniem, że zmiany są potrzebne.

Narzucono narodom europejskim traktat, który jest niemalże konstytucją. I nie było by w tym nic złego, gdyby chociaż nasze elity spróbowały nas poinformować o tym dokładnie co TL zawiera i jakie korzyści niesie ze sobą. W końcu ludzie raczej nie są głupi, i wybierają korzystne dla nich rozwiązania. Dlatego też nie wiem, czemu ogólnoeuropejskie referendum nie jest mile widziane? Wszak władza należy do ludu (gr. demos – lud), który jest suwerenem! Następnie, pominięcie ich, w tym całym procesie, ukazuje, że elity „gardzą” zwykłymi ludźmi, przez co dystans pomiędzy nimi się ciągle zwiększa.

Nie miał bym z tym problemu, gdyby TL byłby czymś w rodzaju Amsterdamu czy Nicei (mam na myśli traktaty). Tak jednak nie jest, ponieważ TL niesie ze sobą poważne zmiany w dotychczasowym funkcjonowaniu unii i sposobie podejmowania kluczowych decyzji. Oczywiście, że zmiany szczególnie po rozszerzeniach 2004 i 2007 są jak najbardziej potrzebne. Jednak muszą być przejrzyste, sprawiedliwe i zrozumiałe dla każdego. Tak jednak nie jest.

Europeizm, idea piękna i wielka, przerodził się niemalże w totalitarną ideologię, gdzie nie ma miejsca na dyskusję: albo jesteś z nami, albo przeciw nam. Nie ma miejsca na rzeczy pośrednie. To główni gracze rozdają karty, a reszta powinna się dopasować. Takie jest m.in. założenie TL. Może też dlatego niektóre kraje europejskie szczególnie zabiegają o jego przyjęcie. Aby potwierdzić swoją tezę, posłużę się grafiką sporządzoną przez GW (czasem przez przypadek zrobią coś dobrego):

Na niniejszej grafice porównano wartość głosów przed (Nicea) i po wejściu TL, a także polską propozycję pierwiastka kwadratowego. Wiemy, jak to się skończyło, jednak warto się nad tym dłużej zastanowić. Widać wyraźnie jak zrobiono nas w balona! Wchodziliśmy do UE z perspektywą Nicejską a wyrolowano nas. System podwójnej większości sprawia, że z aktora dość istotnego stajemy się średnim graczem. Dziwne, że akurat Niemcy czy Francja są odpowiednio wyróżnione. Niektórzy eurokomuniści będą nawet z pianą na ustach twierdzić, że jako „motorowi” integracji im się to należy. Jednak nie zapominajmy, kto spowodował II. wojnę światową! Niemcy ponosiły winę, i dobrze, że także pod pewną presją ze strony USA, doszło do początków integracji. Jeśli chodzi natomiast o Francję, to poprzez ich postawę w okresie przed- i wojennym, nie zasługuje nawet na wielką literę.

Oba jednak „bratnie narody” umieją odpowiednio artykułować i bronić swoich interesów. Nie słuchajmy bajek o „solidarności europejskiej”, ponieważ coś takiego nie istnieje. Owo stwierdzenie, jest raczej wyrazem europejskiej, konformistycznej Nowo(pusto)mowy. Liczą się wspólne możliwe interesy a nie wartości. Wobec tego, Polska powinna umieć ukazywać swoje interesy i „podciągać” je pod szyld wspólnej polityki.

Jednak właśnie polskiemu głównemu nurtowi Europeizmu, reprezentowanemu przez liberałów i socjaldemokratów, brakuje właśnie tej refleksji czy też krytyki. Przyjmowane są niemalże wszystkie postanowienia, nawet sprawa stoczni, która w obliczu kryzysu właśnie dałaby się „podpiąć” nie jest w stanie zaowocować niczym dobrym dla Polski. Ba, nawet nie próbowano polskich stoczni „sprzedać”: za upadek stoczni, Polska dostanie to czy tamto. Także fiaskiem kładzie się kandydatura (?) Radka Sikorskiego na szefa NATO, nasi Europejczycy „partnerzy” umiejętnie pokazali nam, gdzie jest nasze miejsce. Cudowni chłopcy z PO poddali się bez walki, wszak boją się zostać uznanymi za tych niedobrych, kłótliwych Polaków, którzy

znów sobie coś tam ubzdurali. A przecież, za takie rzeczy nie zbiera się poklepywania po plecach, które Donald tak uwielbia...

Następna kwestia, to właśnie próba odpowiedzi na pytanie, Quo vadis Europa, czyli gdzie zmierza unia europejska. Moim zdaniem, nie wygląda to kolorowo. Poprzez zachowanie dysproporcji pomiędzy nowymi i starymi a także dużymi i małymi popełniany jest wielki błąd. W chwili obecnej unia dostała zadyszki, bo sama narzuciła sobie tempo integracji, która najprawdopodobniej była bardziej unii aniżeli nowym krajom członkowskim potrzebna. Teraz powstała pewna luka, którą trzeba będzie zapełnić. Jednak żadną odpowiedzią jest marginalizacja mniejszych. W perspektywie obecnej sytuacji koncept Europy dwóch prędkości, wydaje się być jak najbardziej żywotny, gdzie starzy gracze rozdają karty, a nowi muszą się dopasować i całować po stopach za to że pozwolono im grać.

Nie ma mowy, aby NOWI mieli realny wpływ na decyzje. Potwierdzeniem tego wydaje się brak poparcia dla kandydatury Sikorskiego (*) (pewnie zemsta Niemców za Erikę) a także sprawa bardziej namacalna, jaką jest zamknięcie niemieckiego rynku pracy dla Polaków. Przypomniał mi się kawał, który nieco obrazuje zaistniałą sytuację. Otóż Niemcy, kilka dni po zjednoczeniu. Osti (mieszkaniec wschodnich Niemiec – DDR) mówi do Westi (mieszkaniec zachodnich Niemiec – BRD): Wir sind ein Volk! (jesteśmy jednym narodem), na co Westi odpowiada: Wir auch. (my też). Powyższą sytuację da się przenieść na poziom europejski, gdzie właśnie Polacy są podobnie postrzegani do Osti.

I gdzie tu „solidarność”? Oni nas tak długo będą chwalić, póki nie będziemy wchodzić im w drogę. I taka jest prawda. Najgorsze jest chyba to, że jakakolwiek nawet najmniejsza krytyka, postrzegana jest jako ANTY europejskość. A co jest znacznym uproszczeniem i ucieczką od prawdziwego problemu. Jednak tłumienie tych emocji prędzej, czy później może się srogo zemścić...

łatwiej jest przecież nazwać kogoś nacjonalistą, oszołomem czy antyeuropejczykiem, aniżeli się zastanowić co skłania ludzi do krytyki integracji europejskiej. Niegdyś integrację zresztą tworzyli tzw. Ojcowie Europy, którzy de facto byli politykami prawicowymi. Obecnie jednak kontrolę i „rząd dusz” nad nurtem integracji przejęli wszelkiej maści lewacy i liberałowie, którzy nadali znowe znaczenie słowom „wolność” czy „demokracja”.

Nie o take unje walczyłem (sparafrazowane słowa Lecha, mędrka Europy), w najlepszy sposób oddają moje podejście do tej kwestii. Nie dość, że zostaliśmy oszukani to jeszcze nie możemy o tym głośno mówić... Bo to przecież nie jest poprawne politycznie...

Autor: tonymld

Źródło: [Niepoprawni](#)

PRZYPIS

(*) Oczywiście NATO to kwestia odmienna, jednak nie wiedzę powodów, dla których każde państwo, nie miało by używać wszystkich możliwych zasobów i możliwości dla osiągnięcia własnych celów. W związku z powyższym wspomniany przykład, wydaje mi się bardzo prawdopodobny.